

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/35059,Wolynski-konflikt-pamieci.html>



WYWIAD

Wołyński konflikt pamięci

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: GRZEGORZ MOTYKA 12.03.2019

Lato 1943 roku to apogeum rzezi wołyńskiej. Jak doszło do tego, że w czasie II wojny światowej ukraińscy nacjonaści wymordowali na Wołyniu, a później w Galicji Wschodniej tysiące Polaków?

Trzeba wyjść od tego, że Polaków i Ukraińców dzielił wówczas głęboki spór o granicę państwową. Jedni i drudzy chcieli, aby Lwów przynależał do ich państwa. Żądania terytorialne obu narodów absolutnie się wykluczały, dlatego wszystkie rozmowy prowadzone w czasie wojny przez polskie i ukraińskie podziemie spełzły na niczym. Na to nałożyła się skrajnie nacjonalistyczna ideologia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), zakładająca, że przyszłe państwo ukraińskie winno być monoetniczne. Stąd był już tylko krok do uznania wojny za dobrą okazję do pozbycia się Polaków.

Popularność OUN rosła już w latach trzydziestych.

Ukraińców w II RP – chociaż formalnie byli równoprawnymi obywatelami – w praktyce traktowano jak obywateli drugiej kategorii, co oczywiście wywoływało niezadowolenie i tworzyło atmosferę sprzyjającą nacjonalistom. W czasie wojny pamięć o tym, co się działo przed 1939 rokiem, skutecznie podważała zaufanie do polskich propozycji. Zapowiedzi, że w państwie polskim po odzyskaniu niepodległości prawa wszystkich będą w pełni szanowane, wywoływały niedowierzanie. W tych warunkach ukraińskim nacjonalistom łatwiej było zyskać poparcie społeczne.

Ale to II wojna światowa zradykalizowała ich plany.

Sowieckie deportacje z lat 1940–1941 oraz prowadzona przez Niemców planowa zagłada Żydów pokazały nacjonalistom, że zastosowanie masowych represji jest technicznie możliwe. Co więcej, wyznawany przez ukraińskich nacjonalistów światopogląd prowadził ich do wniosku, że dla zbudowania silnego państwa warunkiem wręcz koniecznym jest zastosowanie brutalnej przemocy.

Naszkiujmy, jaka była sytuacja wyjściowa, tzn. struktura narodowościowa na Wołyniu i w Galicji Wschodniej u progu wojny.

W II Rzeczypospolitej mieszkało około pięciu milionów Ukraińców, tj. 16 proc. wszystkich obywateli państwa polskiego. Na Wołyniu było jednak dokładnie odwrotnie – to Polaków było 16 proc. Ukraińcy stanowili większość także w Galicji Wschodniej: w województwach stanisławowskim, tarnopolskim i wschodniej części lwowskiego.

Ale już nie w samym Lwowie.

Nie, miasta były przeważnie polskie i żydowskie. Ukraińcy często byli dopiero trzecią grupą ludnościową. We Lwowie było to szczególnie widoczne. Miasto to miało wyraźnie polski charakter. Nawet tamtejsza ludność żydowska była w znacznej mierze zasymilowana.

Wspomniał Pan, że II RP prowadziła błędą politykę wobec mniejszości ukraińskiej.

I w dodatku niekonsekwentną. Część środowisk politycznych (m.in. piłsudczycy) opowiadała się za programem asymilacji państwowej mniejszości narodowych, czyli zagwarantowaniem im pełni praw obywatelskich i autonomii kulturalnej. Inne jednak (w tym endecy) nawoływały do wprowadzenia w życie wizji asymilacji narodowej, zakładającej całkowite podporządkowanie mniejszości polskiej dominacji. Jednak nawet piłsudczycy w odpowiedzi na sabotaże OUN w 1930 roku zastosowali odpowiedzialność zbiorową wobec ludności ukraińskiej – w teren wysłano oddziały wojska i policji, które prowadziły tzw. dokuczliwe rewizje, w czasie których niszczone mienie i bito mieszkańców. Z kolei w 1938 roku na Lubelszczyźnie zniszczono 138 prawosławnych obiektów sakralnych, w tym mające dużą wartość historyczną. Tego typu akcje wywoływały wśród wielu Ukraińców uzasadnione poczucie krzywdy.



A tak zwany eksperyment Henryka Józewskiego?

Wojewoda Józewski chciał stworzyć na Wołyniu wzorcowy model współistnienia Polaków i Ukraińców. Dbał o poszanowanie kultury ukraińskiej. Dążył na przykład do wprowadzenia w wołyńskich szkołach języka ukraińskiego jako obowiązkowego przedmiotu dla wszystkich uczniów – a więc także dla Polaków. Liczył na to, że w efekcie w ciągu kilkudziesięciu lat wytworzy się wśród Ukraińców przekonanie, że Polska jest ich państwem, wygodnym domem, w którym można spokojnie żyć. Przychylam się do opinii amerykańskiego historyka Timothy’ego Snydera, że tego typu polityka była wówczas najlepszym możliwym realnie do zastosowania rozwiązaniem. Polityka polska prowadzona na Wołyniu w opozycji wobec programu Józewskiego do dziś budzi zażenowanie. Jej efektem było na przykład „nawrócenie” pod przymusem kilku tysięcy

prawosławnych Ukraińców na katolicyzm.

Inne dwa modele rządzenia przyniosły mieszkańcom regionu ogromne cierpienia. Realizacja programu państw totalitarnych – nazistowskiego i sowieckiego – pochłonęła życie dziesiątek tysięcy ofiar.

Co zatem było bezpośrednią iskrą, która wywołała rzeź wołyńską? Po stronie ukraińskiej są głosy mówiące o narodowowyzwoleńczym buncie. Porównuje się to czasami wręcz do powstania Chmielnickiego w XVII wieku. Tymczasem w 1943 roku trudno mówić o spontanicznej akcji ludności ukraińskiej przeciwko Polakom.

Jestem przekonany, że całą odpowiedzialność za rzeź wołyńsko-galicyjską ponosi kierownictwo Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Stepana Bandery (OUN-B), które wymyśliło i konsekwentnie przeprowadziło antypolską czystkę etniczną. Pokusa, aby wywołać antypolską irredentę, była wśród nacjonalistów bardzo silna. Już przed wojną pisali wprost, że w przyszłym państwie ukraińskim nie ma miejsca dla ziemian i kolonistów polskich, którzy osiedlili się na tych terenach po 1918 roku. Najpóźniej jesienią 1942 roku w kierownictwie banderowskim zapadła decyzja, by w momencie wybuchu powstania polską ludność ze wszystkich ziem, które OUN-B uznawała za ukraińskie, wypędzić pod groźbą śmierci, przy czym od razu zamierzano zabić tzw. aktyw polski, czyli liderów lokalnych społeczności – nauczycieli, księży itp.

Kilka miesięcy później, 9 lutego 1943 roku, doszło w Parośli do wymordowania pierwszej polskiej wioski.

Zginęli niemal wszyscy mieszkańcy wsi, ponad 150 osób. Nie jest jasne, czy kierownictwo banderowskie chciało wymordować niektóre wioski – po to, by przerazić i skłonić do wyjazdu pozostałych Polaków – czy też już wtedy zamierzano zrealizować plan pełnej eksterminacji ludności polskiej. Tak czy inaczej, wołyńskie kierownictwo OUN i Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), prawdopodobnie z własnej inicjatywy, najpóźniej w czerwcu 1943 roku wysłało do wszystkich oddziałów UPA na Wołyniu rozkazy wprost nakazujące wymordowanie wszystkich Polaków. W efekcie 11 lipca 1943 roku dochodzi do potężnej fali napadów na ludność polską.

Początkowo rzezie dotknęły Polaków mieszkających na Wołyniu, później także w Galicji Wschodniej.

Do masowej „antypolskiej akcji” doszło tam na początku 1944 roku. Znamy wydane przez centralne

kierownictwo OUN-B i UPA rozkazy nakazujące wypędzanie Polaków pod groźbą śmierci (powrócono więc do koncepcji przyjętej w końcu 1942 roku). W przypadku nieposłuszeństwa zalecano zabijanie „tylko” mężczyzn, jednak w praktyce w czasie napadów ginęły często kobiety i dzieci.

Zdarzały się przypadki zmuszania ukraińskiej ludności cywilnej do uczestniczenia w takich akcjach.

Czytałem zeznania jednego z Polaków, który był ukrywany w stodole przez Ukraińca i widział, jak do wioski przychodzi oddział UPA. Upowcy zmusili ukraińskich mieszkańców, by poszli do sąsiedniej miejscowości i wymordowali siekierami tamtejszych Polaków. Do udziału w masakrze przymuszono też gospodarza, który ukrywał Polaka. To wstrząsająca historia. Wiadomo, że tego typu wypadków było znacznie więcej. Moim zdaniem wynikało to z zamierzeń UPA, która w ten sposób chciała wciągnąć w swoje szeregi jak największą grupę ludzi, a jednocześnie „schować” prowadzoną akcję zorganizowanej eksterminacji za rzekomym spontanicznym buntem ludowym.

Jakie były wtedy postawy przeciętnych Ukraińców na tych terenach? Jak liczne były przypadki pomocy Polakom?

Tych przypadków zidentyfikowano kilkaset na Wołyniu i drugie tyle w Galicji Wschodniej. Jest to jednak problem do dzisiaj nie do końca zbadany. Bardzo ciekawe pod tym względem są wspomnienia ukraińskiego baptysty Mychajły Podworniaka, który jako chrześcijanin i pacyfista był zdecydowanym przeciwnikiem zabijania. Mimo to widok płonących w dali polskich wiosek przyjmował z pewną obojętnością. Nie pochwałał zbrodni, ale wpisywał to w szerszy konflikt polsko-ukraiński. Szokiem dla niego stał się dopiero przyjazd do jego wsi bojówki Służby Bezpieczeństwa OUN i zamordowanie dwójki Polaków, staruszków. Te dwie osoby były tak wtopione w miejscową społeczność, że niektórzy nawet nie kojarzyli, że są one polskiego pochodzenia. Absurdalność tego mordu wstrząsnęła mieszkańcami. Często nawet ci gospodarze, którzy sympatyzowali z walką UPA, jednocześnie nieśli pomoc konkretnym Polakom, bo uważali, że są to uczciwi ludzie i należą im pomóc, nawet ryzykując własne życie.

W Polsce Ukraińcy często mają opinię tych, którzy w czasie II wojny światowej współpracowali z Niemcami.

Wśród zachodnich Ukraińców silna była orientacja na Niemcy, gdyż w tym państwie widziano sojusznika sprawy ukraińskiej. Dopiero w 1941 roku, gdy doszło do wojny niemiecko-sowieckiej, okazało się, że naziści

nie zamierzają tworzyć ukraińskiej państwowości. Pomimo to część środowisk zachodnioukraińskich do samego końca miała nadzieję, że Niemcy z czasem zmienią swoją politykę, i opowiadała się za współpracą z III Rzeszą. Dlatego możliwe było powstanie pod okupacją niemiecką Ukraińskiej Policji Pomocniczej czy Dywizji SS „Galizien”.

Czy zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach można nazwać ludobójstwem?

Sądzę, że tak. Uchwalona w 1948 roku przez ONZ konwencja uznaje za ludobójstwo zbrodnie, które mają na celu zniszczenie w całości lub części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych. W wypadku rzezi wołyńsko-galicyjskiej wyraźnie chodziło o zniszczenie – oczywiście w poszczególnych regionach – w całości lub części polskiej grupy narodowościowej, która w dodatku w większości przynależała do Kościoła rzymskokatolickiego. Z tego powodu, moim zdaniem, należy uznać antypolskie akcje UPA za spełniające definicję ludobójstwa; czasami w tym kontekście używam określenia „ludobójcza czystka etniczna”. Nawiasem mówiąc, mam wrażenie, że można dostrzec liczne podobieństwa pomiędzy tym, co się stało z Polakami na Wołyniu w 1943 roku, a losami Tutsi w afrykańskiej Rwandzie w 1994 roku. Także sam sposób mordowania – za pomocą broni siecznej: siekier, maczet – jest do siebie podobny. Z kolei w wydarzeniach w Galicji Wschodniej można dopatrywać się podobieństw do tego, co się działo w Jugosławii w latach dziewięćdziesiątych. W Srebrenicy wojska serbskie wymordowały po zajęciu enklawy wszystkich mężczyzn; podobnie rzecz się miała w licznych wsiach Galicji Wschodniej – oddziały UPA po wejściu do wioski wybierały mężczyzn i ich rozstrzeliwały. Za modelowy przykład może tu posłużyć egzekucja w bieszczadzkim Baligrodzie.

Niektórzy polscy historycy mówią wręcz o *genocidum atrox*, czyli ludobójstwie okrutnym.

Część badaczy odczuwa taką pokusę, żeby działania banderowców, którzy dokonali zbrodni, potraktować trochę jak najzłoty zewnątrzny. W tym kontekście czasami mówi się o „trzecim – po niemieckim i sowieckim – ludobójstwie”. Gdybyśmy brali pod uwagę tylko liczbę ofiar, to taki pogląd miałby swoje uzasadnienie. Różnica pomiędzy tym, co się stało na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, a zbrodniami niemieckimi i sowieckimi polega jednak na tym, że w pierwszym wypadku współobywatele mordowali współobywateli tego samego państwa. W dodatku rzeź wołyńską od innych ludobójstw odróżnia tyleż okrucieństwo, co prymitywizm środków użytych do jej przeprowadzenia.

Jak wobec tego nazwać polskie akcje odwetowe, które miały miejsce jeszcze podczas wojny i dotknęły ukraińską ludność cywilną?

Polscy historycy są zgodni, że w żadnym wypadku nie wolno stawiać znaku równości między działaniami OUN-B i UPA a polskim odwetem. Zarazem jednak spierają się o ocenę tego typu akcji. Zdaniem jednych odwet był zjawiskiem rzadkim i właściwie zawsze usprawiedliwionym. Inni natomiast uważają, iż przynajmniej niektórych działań przeciwko ukraińskim cywilom w żaden sposób nie da się usprawiedliwić, gdyż wykraczały one poza granice obrony koniecznej i przybierały formę zbrodni wojennych. Tu ostatnio przywołuje się najczęściej wydarzenia w Sahryniu, gdzie w marcu 1944 roku oddziały polskiej partyzantki wymordowały ludność ukraińską. Przez wiele lat uważano, że cywile zginęli tam przypadkowo, ale w kontekście ostatnich ustaleń – także rozmów z polskimi świadkami tych wydarzeń – nie ulega wątpliwości, że zabijano wszystkich, którzy mieli napisane w kenkarcie, że są Ukraińcami.

Od 1945 roku banderowskie podziemie było w defensywie.

Trwały już wówczas – realizowane przez komunistów – przymusowe przesiedlenia ludności ukraińskiej z ziem dzisiejszej Polski na wschód. Jednocześnie Polacy z Galicji Wschodniej i Wołynia byli przymuszani przez Sowieców do przesiedlenia się do „nowej Polski”. Ostatnim akordem tej wielkiej operacji wysiedleńczej była akcja „Wisła” – krótko po wojnie polscy komuniści przymusowo przesiedlili Ukraińców i Łemków z południowo-wschodnich terenów nowej Polski na ziemie północne i zachodnie.

Nadal pojawia się pogląd, że akcja „Wisła” była jedynym sposobem na zwalczenie ukraińskiego podziemia w Polsce.

Komuniści od samego początku starali się stworzyć wrażenie, że chodzi o zlikwidowanie ukraińskiej partyzantki. Moim zdaniem chodziło jednak raczej o to, aby pozbyć się kłopotu z mniejszością ukraińską. Zdawano sobie sprawę, że tej mniejszości – jeśli się ją pozostawi na ziemiach południowo-wschodnich – nie można łatwo spolonizować. A zapewnić jej praw kulturalnych komuniści nie mieli zamiaru. Zdecydowano więc o wysiedleniu tych ludzi na zachód i północ i podjęciu tam próby ich polonizacji. Wysiedlano wszystkich, nie patrząc, czy ktoś współpracował z OUN i UPA, została więc zastosowana zasada zbiorowej odpowiedzialności. Co ważne, akcja „Wisła” objęła także tereny, na których ukraińskie podziemie było bardzo słabe lub w ogóle nie istniało. Z tych wszystkich powodów uważam, że akcja „Wisła” nie tylko zasługuje na potępienie, ale też spełnia przyjętą w ustawie o IPN definicję zbrodni komunistycznej.

Do dziś nie ma zgody co do liczby ofiar polsko-ukraińskiego konfliktu z lat 1943-1947. Coraz częściej mówi się o stu tysiącach polskich ofiar, ale pojawiają się też inne liczby: 60 tys. lub nawet 150-200 tys.

W oparciu o istniejące dane naukowe – nie mówię tu o utrzymanych w sensacyjnym tonie różnych popularnych publikacjach – można mówić o liczbie około 100 tys. zamordowanych Polaków. Zapewne będzie to liczba trochę mniejsza, jednak proponuję używać sformułowania „około stu tysięcy”, bo być może w przyszłości postępujące badania naukowe pokażą, że ofiar jest o kilka-kilkanaście tysięcy więcej (uważa tak na przykład pani Ewa Siemaszko, która szacuje liczbę ofiar na 120–130 tys.). Z kolei po ukraińskiej stronie w wyniku polskich działań odwetowych zginęło od 10 do 15 tys. osób. Tak jak po polskiej stronie, w większości byli to cywile.

Można powiedzieć, że wokół wydarzeń na Wołyniu i w Galicji Wschodniej istnieje polsko-ukraiński konflikt pamięci.

Po stronie ukraińskiej najbardziej rozpowszechniony jest pogląd – który moim zdaniem jest wręcz nieoficjalną linią polityki historycznej państwa ukraińskiego – że doszło wówczas do polsko-ukraińskiej wojny, w której obie strony popełniały podobne, porównywalne pod względem etycznym zbrodnie. Tego typu ujęcie problemu jest dla strony polskiej nie do przyjęcia. Przyjęcie takiego stanowiska oznaczałoby bowiem postawienie znaku równości między zorganizowaną akcją eksterminacyjną a pojedynczymi wypadkami zbrodni wojennych. To zwyczajnie byłoby niezgodne z prawdą.

Dzisiaj na Ukrainie, zwłaszcza w jej zachodniej części, jest wiele pomników czy ulic Stepana Bandery. Próbuje się budować tożsamość narodową na micie OUN i UPA. Czy jest tak, jak twierdził historyk Jarosław Hrycak, że na Ukrainie OUN i UPA są postrzegane przede wszystkim w kontekście walki z Sowietami, a sprawa Wołynia albo nie istnieje, albo jest marginalizowana?

Warto wiedzieć, że od 1944 do 1954 roku podziemie nacjonalistyczne na zachodniej Ukrainie toczyło bezpardonową wojnę z reżimem komunistycznym. Bilans tej walki był tragiczny: bez mała pół miliona represjonowanych Ukraińców – ponad 150 tys. zabitych i ok. 300 tys. aresztowanych czy wywiezionych na Syberię. To jest mniej więcej co dziesiąty mieszkaniec zachodniej Ukrainy. Niemal każda rodzina została dotknięta sowieckimi represjami. Niektórzy zwracają uwagę, że dla ukraińskich mieszkańców Wołynia i Galicji Wschodniej było to znacznie cięższe doświadczenie niż sama II wojna światowa. W sposób naturalny, kiedy Ukraina uzyskała niepodległość, zaczęto stawiać kurhany tym, którzy walczyli przeciwko Sowietom. Zjawisko to początkowo, w latach dziewięćdziesiątych, wynikało z chęci uczczenia członków rodzin, którzy padli ofiarą stalinowskich represji. Mniej więcej do 2003 roku można było zakładać, że Ukraińcy faktycznie niemal nic nie wiedzieli o rzezi wołyńsko-galicyjskiej. Ale dziś tego usprawiedliwienia nie można już stosować, gdyż w 2003 roku przetoczyła się przez Ukrainę wielka dyskusja na ten temat, wywołana przygotowaniami do uroczystych obchodów 60. rocznicy rzezi wołyńskiej. Badacze, którzy się tym zajmują, nie mają więc prawa dziś mówić, że

to było jakieś marginalne wydarzenie.

Tymczasem w 2010 roku wybory samorządowe na zachodniej Ukrainie wygrała Swoboda – partia, delikatnie mówiąc, skrajnie narodowa. Swoboda głosi radykalnie nacjonalistyczny program, którego częścią jest kult OUN i UPA. Pomijanie w związku z tym rzezi wołyńskiej, galicyjskiej czy więcej – fragmentów historii kładących się cieniem na działalności ukraińskiej partyzantki – musi budzić niepokój, gdyż jest częścią strategii politycznej partii, której program odstaje od demokratycznych standardów.

A czy państwo polskie zrobiło dostatecznie dużo, by upamiętnić polskie ofiary rzezi na Wołyniu i w Galicji Wschodniej? [rozmowa pochodzi z roku 2012 - przyp. red.]

W latach dziewięćdziesiątych polscy politycy opowiedzieli się za rozłączeniem w kontaktach z Ukrainą i jej obywatelami bieżących spraw politycznych od rozliczeń historycznych. I zasadniczo była to słuszna strategia – wystarczy w tym miejscu przypomnieć, że dzięki temu Polsce i Ukrainie udało się wspólnie zorganizować Euro 2012. Za poważne zaniedbanie uważam jednak fakt, że do dzisiaj nie udało się postawić krzyży i tablic na wszystkich grobach pomordowanych Polaków. Często ofiary wciąż leżą w bezimiennych mogiłach. Do grobu w Parośli – pierwszej wymordowanej polskiej wiosce – można dojść tylko pieszo, leśnym duktem zrytym przez dziki. To, że po przeszło dwudziestu latach po uzyskaniu niepodległości przez Polskę i Ukrainę ciągle trwają debaty, a często spory o kolejne pomniki i cmentarze, jest rzeczą zawstydzającą. Dopóki nie uregulujemy tej sprawy, różne lokalne konflikty o cmentarze będą powracały, rzucając cień na relacje polsko-ukraińskie. Jak ktoś mi nie wierzy, niech jeszcze raz przeczyta Antygonę.

rozmawiali Magdalena Semczyszyn i Filip Gańczak

Wywiad pochodzi z numeru 4-5/2012 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ